

Wiesław Szczepiński

Adwokat prof. dr hab. Kazimierz Buchala (1924-2002)

Palestra 46/11-12(539-540), 289-292

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

SZPALTY PAMIĘCI

Adwokat prof. dr hab. Kazimierz Buchała (1924–2002)

Z pewnym wahaniem przyjąłem propozycję, aby napisać wspomnienie o Profesorze Buchale. Pierwszą reakcją był lęk przed powrotem do mrocznych czasów, w których było mi dane poznać i pracować pod Jego kierunkiem, kiedy był Prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej a ja członkiem Prezydium NRA pełniąc funkcję sekretarza NRA.

Choć minęło już ponad dwadzieścia lat od chwili, kiedy w czerwcu 1981 r. nieznanym mi dotąd osobiście „profesor z Krakowa” został wybrany Prezesem, pamiętam pierwsze wrażenie temu towarzyszące.

Wiedziałem, że ów profesor był w Radzie Programowej Ośrodka Badawczego Adwokatury pełniąc funkcję jej Przewodniczącego. Wiedziałem, że pełnił funkcję dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie, ale nic więcej nie umiałem wówczas powiedzieć o człowieku, któremu Adwokatura przekazała ster w okresie nie tylko burzliwym dla niej, ale przede wszystkim dla Polski.

Ujął nas od pierwszych chwil bezpośredniością i rzeczowością. Proponując przejście na formę „ty” nie tylko nie stracił autorytetu, lecz odwrotnie, miałem – i sądzę, że pozostali członkowie Prezydium – również świadomość, że zostaliśmy tym niejako nobilitowani. Ale było to jednocześnie zobowiązanie.



Jego rzeczowość przejawiała się przede wszystkim w zaakceptowaniu wszelkich dobrych wzorów organizacyjnych pozostawionych przez Jego poprzednika, niedawno również zmarłego adwokata, profesora, ambasadora i sędziego Trybunału Konstytucyjnego Zdzisława Czeszejko-Sochackiego.

Wiedział jednocześnie, że przyszło Mu kierować Adwokaturą w czasach niezwykłych, gdzie jakiegokolwiek rutynowe działania musiały zawodzić, a z drugiej strony tym, co mogło nas ocalić przed nie tylko zhańbieniem czy zgoła śmiesznością, to działanie w poczuciu misji. Nie bacząc na trudy, jakie musiały Mu sprawiać regularne, cotygodniowe przyjazdy do Warszawy na posiedzenia Prezydium, noclegi w mało komfortowym pokoiku w siedzibie Warszawskiej Rady Adwokackiej w Pałacyku Woronieckich przy Alejach Ujazdowskich 49, mężnie znosząc swojego kalectwo (brak prawej ręki) dążył do tego, aby nasze działania były podporządkowane jednemu celowi. Było nim doprowadzenie do przyjęcia przez Sejm ustawy Prawo o adwokaturze.

Stanęliśmy wówczas przed karkołomnym zadaniem. W jaki sposób, mając w pamięci uchwały Zjazdu Poznańskiego (3 i 4 stycznia 1981 r.), który, choć poza ustawowy, w swoich uchwałach odwołujących się do fundamentalnych kwestii obchodzących każdego Polaka wywołał szok w gremiach politycznych, a które do tamtej chwili były przekonane, że umiejętna polityka straszenia, pauperyzowania środowiska, wprowadzania limitu wieku, doprowadziła do swoistej kastracji adwokatów. Zjazd Poznański był dowodem na to, że środowisko nie poddało się. Ustawa została w dniu 26 maja 1982 r. uchwalona i z małymi zmianami obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Myślę, że to dobra okazja, aby stwierdzić – towarzyszyłem Profesorowi w posiedzeniach Podkomisji Sejmowej powołanej do prac nad projektem ustawy – że tylko niezwykłemu zbiegowi okoliczności, iż w Sejmie posłami było dwoje wielkich adwokatów – Maria Budzanowska i Zdzisław Czeszejko-Sochacki, a Adwokaturę reprezentował człowiek niezwykły, jakim był Profesor Kazimierz Buchała, doszło do uchwalenia tej ustawy.

Trudności towarzyszące doprowadzeniu do uchwalenia ustawy były spotęgowane wielką odpowiedzialnością, jaka ciążyła na Prezesie Naczelnej Rady Adwokackiej, który od początku wprowadzenia stanu wojennego podjął energiczne działania zmierzające do pomocy adwokatom, którzy zostali internowani. Była to nie tylko kwestia ustalenia, kto został internowany i dlaczego, gdzie przebywa i czy można mu udzielić pomocy. Przecież nie sposób zapomnieć, że ówczesne władze albo nie chciały, albo rzeczywiście nie wiedziały, dlaczego niektórzy adwokaci zostali internowani i gdzie aktualnie przebywają. Zdarzyło się przecież, że przedstawiciel Prezydium pojechał do obozu internowanych, a adwokat został już przeniesiony w inne miejsce.

W tych działaniach ofiarność Profesora Buchały była nadzwyczajna.

Był człowiekiem skromnym, nie eksponującym swoich zasług.

Wiedział, że po uchwaleniu ustawy kolejnym wielkim zadaniem będzie prze-

prowadzenie wolnych wyborów władz samorządowych. Pierwszy Krajowy Zjazd Adwokatury odbył się w Warszawie w 1983 r. W demokratycznych wyborach Prezesem NRA wybrana została poseł na Sejm, adwokat Maria Budzanowska. Nikt nie miał wątpliwości, że tylko uporowi i konsekwencji działania Profesora należy przypisać, że doszło do tego Zjazdu, a rezultat wyborów wskazywał, że Zjazd zdecydował, w sposób zgodny z wolą delegatów a nie gremiów politycznych, którym bardzo nie odpowiadało, iż Prezesem NRA wybrana została Maria Budzanowska.

Profesor Kazimierz Buchała urodził się w 1924 r. w Gierałtowicach w powiecie wadowickim w rodzinie chłopskiej. Wojna zabrała Mu młodość. Pracował jako robotnik rolny w Niemczech wywieziony tam wraz z rodzicami. Po wojnie mozół w zdobywaniu wykształcenia i pozycji zawodowej. Szykany ze strony ówczesnych władz za przynależność do Armii Krajowej. Ostatecznie pozwolono Mu wykonywać zawód adwokata, który – do kiedy to było możliwe – łączył z działalnością naukową. Potem pozostając na liście adwokatów służył swoją wiedzą i doświadczeniem Adwokaturze.

Znając Jego niezwykle walory intelektualne i wszechstronną wiedzę, to, że po swoim Nauczycielu Profesorze Władysławie Wolterze, uznawany był za jednego z najwybitniejszych, o ile nie najwybitniejszego, karnika w Polsce, zastanawiało, co motywowało Go do takiej aktywności. Był przecież już wówczas, w 1981 r., profesorem zwyczajnym, kierownikiem Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Komitetu Nauk Prawnych PAN, współpracownikiem wielu zagranicznych ośrodków naukowych (świetnie znał język niemiecki).

Myślę, że częściową odpowiedź znalazłem w Dziennikach (1950–1959) Zygmunta Mycielskiego, który wynotował zdanie Thomasa Carlyle’a, dziewiętnastowiecznego angielskiego historyka: „Człowiek nie powinien skarżyć się na współczesną mu epokę, z tego bowiem nic nie wynika (...) czasy są złe, a więc człowiek istnieje po to, aby je ulepszyć”.

Profesor Buchała żył w podłej epoce, ale żył, aby ją ulepszać i wierzę, że ją ulepszył.

Był nie tylko praktykiem, naukowcem, legislatorem, ale również wprowadzał jako sędzia Trybunału Konstytucyjnego podwaliny państwa prawa.

Kaziu, pomimo swego kalectwa, jeździł bardzo dobrze na nartach. Spotkaliśmy się raz w bardzo trudnych, typowo zakopiańskich, warunkach (wiatr, lód, słaba widoczność) w połowie Kotła Goryczkowego. To było zupełnie przypadkowe spotkanie, kiedy to moją uwagę zwrócił samotny narciarz jadący z jednym kijkiem narciarskim. Jechał pomimo trudnych warunków bardzo pewnie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po zbliżeniu się stwierdziłem, że to On. Chciałem z Nim zjechać widząc pogarszającą się pogodę. Poprosił jedynie o to, bym mu kupił herbatę w „schronie” (dolnej stacji wyciągu narciarskiego), bo może być tłok, a on nie lubi stać w kolejce. Żadnego roztkliwiania się nad sobą, radość z męskiej przygody i pokonania własnej słabości.

Pozostały szczególnie w mojej pamięci dwa wspomnienia. Jedno związane z jego poczuciem humoru, a drugie z osobistą odwagą, taką trochę conradowską.

Niewiele osób wiedziało, dlaczego zawsze wywoływało Jego i mój uśmiech, kiedy ktoś rozpoczynał w naszym towarzystwie przemówienie od słów „Prawdziwy dramat jest (...)”, co było i jest dość często manierą mówców wiecowych, a tych nawet między adwokatami nie brakuje.

Uczestniczyliśmy w 1982 roku, wezwani przez ówczesnego sekretarza KC PZPR Mirosława Milewskiego na naradę zorganizowaną w celu wykazania słabości ówczesnego wymiaru sprawiedliwości, a w szczególności skrytykowania zbyt liberalnych wyroków zapadających w sprawach o naruszenie dekretu o stanie wojennym. W rzeczywistości narada miała charakter dość jednostronnej napaści członków KC na ówczesnego Ministra Sprawiedliwości Profesora Sylwestra Zawadzkiego, który bronił się, z trudem wykazując, że brutalne ustawodawstwo dekretu stanu wojennego nie pozwalało w istocie na sędziowski wymiar kary, traktując każde naruszenie jako zbrodnię zagrożoną najmniejszą karą 3 lat pozbawienia wolności. Profesor Buchała w świetnym, odważnym wystąpieniu wykazywał, że dla środowiska sędziowskiego rozwiązanie prawne przyjęte w dekrete, są trudne do zaakceptowania. W pewnym momencie użył określenia, że dla sędziów są one „prawdziwym dramatem sumienia”. Po zakończeniu Jego wystąpienia zabrał głos jeden z członków KC, tzw. „prawdziwy robotnik”, i w niezwykle gwałtownym ataku na sędziów odniósł się do argumentów Profesora. Czulo się aplauz sali dla retoryki, a raczej dla flekotyki mówcy, który – żeby już kompletnie pogrążyć Profesora – powiedział: „Towarzysz Buchała powiedział tu, że wprowadzenie stanu wojennego było dramatem dla sędziów tak, jak dla wszystkich Polaków. Dramatem, towarzyszu Buchała, to było jak ukradziono mi syrenkę...”. Dalszą część wywodu umknęła mojej uwadze, bo styl i zawartość była godna początku zdania.

Spotykaliśmy się już w latach 90. dość nieregularnie, przy okazji Jego przyjazdów w toku prac legislacyjnych nad zmianami kodyfikacji karnych. Czulo się, że męcząc Go ataki na przedstawiane przez Niego koncepcje nowoczesnego prawa karnego.

Pozostał w mojej pamięci, kiedy na koniec naszej długiej rozmowy, gdy ze smutkiem mówił, że tak trudno jest przeforsować myśl, że to nie ustawodawca ma wymierzać karę, ale sędzia, że tylko dowartościowywanie sędziów poprzez dostarczenie im dobrego prawa i ich edukację, może zapobiec degrengoladzie wymiaru sprawiedliwości, wstając nie pozwolił sobie pomóc w zapakowaniu torby pełnej maszynopisów, uśmiechnął się i powiedział „... ale dramatu jeszcze nie ma”.

Pamiętając świetne powiedzenie francuskie „Chcesz ocenić człowieka, pozwól mu rozkazywać”, mogę z dumą powiedzieć, że dobrze się stało, że Adwokatura pozwoliła rozkazywać Profesorowi Kazimierzowi Buchale.

Cześć Jego pamięci!

Wiesław Szczepiński